PROMYK BOŻY

Rok 6 Włocławek, marzec 1952 r. Nr 4

O uprzejmości

Przy bramie klasztornej siedział stary, skurczony dziadek. Furtian, brat zakonny przyniósł mu właśnie i podał kilka kawałków chleba. Dziadek conajmniej z dziesięć razy powiedział — Bóg zapłać. Duże zadowolenie widać było na jego twarzy. Dziadek odszedł od furty i usiadł na kamiennej ławie pod murem klasztoru, na której siedział jakiś młody człowiek. Staruszek nie mógł spokojnie usiedzieć i sam zaczął rozmowę. — O patrzcie młody człowieku, tak to daleko zajść można, jeżeli nieostrożnie i za wysoko się zamierza. Kiedyś miałem duże posiadłości i byłem najbogatszym na całą okolicę, ale też dlatego byłem zarozumiały, nieczuły i grubiański. Przy wyborach na burmistrza chciałem koniecznie zdobyć to stanowisko. Ludzie jednak lepszego sobie upatrzyli i wybrali. To zrodziło we mnie zazdrość. Nienawidziłem mojego rywala do tego stopnia, że kiedyś w nocy, wiedząc że będzie wracał górską drogą do domu, zaczekałem w ukryciu przy przejściu nad przepaścią i podstępnie w przepaść go strąciłem. Życie zemściło się za to na mnie. Sprawa wydała się. Dwadzieścia lat przesiedziałem w więzieniu. A dzisiaj jako stary, opuszczony żebrak siedzę pod bramą klasztoru i cieszę się i dziękuję gdy brat poda mi kawałek chleba.

Młody panie — mówił dalej ubogi starzec — mówcie wszystkim a zwłaszcza dzieciom, aby od lat najmłodszych uczyły się uprzejmości i życzliwości wobec innych. Mnie właściwie tego brakowało i dlatego moje życie potoczyło się tak nieszczęśliwie. Nie pamiętałem o przysłowiu, że z głową odkrytą i z czapką w ręku można przejść łatwiej przez cały świat.

Staruszek święta miał rację. — W życiu najmilej widziana jest prawdziwa, skromna uprzejmość i ona najwięcej przyjaciół nam zjednywa.

Dla większego zrozumienia i jasności podzielimy dzieci na dwie grupy — te grupy odnoszą się także do was.

Dzieci uparte, rozkrzyczane i niegrzeczne oraz dzieci uprzejme. Pan Jezus uwagę zwracał na życzliwość i uprzejmość. Przykładem zarozumiałości i napuszonej pychy byli faryzeusze, których zawsze piętnował i ganił. Oni zawsze najlepszych miejsc szukali i w kościele i przy stole.

Wy teraz stańcie przed lustrem i uważnie popatrzcie na siebie. Czy nie ma czasem u was dużo podobieństwa z faryzeuszami. Popatrzcie na swoje zachowanie. Ktoś trzaska drzwiami, rozbija się, głośno krzyczy po korytarzach, potrąca innych. Ktoś sądzi, że jest najważniejszy w szkole, w domu, na ulicy, że jemu wszyscy mają z drogi ustępować i służyć — to znak najlepszy, że nie ma tam ani uprzejmości, ani dobrego wychowania.

W rozmowie nikomu nie chce ustąpić, wszystko zna i wszystko umie — gdy mowa o wilkach on już je dawno widział, gdy mowa o niedźwiedziach — on już na nie polował, on najlepiej i najdalej pływa, on najładniej maluje, on wszystko wie. On i tylko on nikt więcej — naturalnie tylko w mowie, bo w rzeczywistości zupełnie inaczej to wszystko wygląda. Jest drugi przykład gdzie można poznać brak uprzejmości i grzeczności.

Wszyscy znamy kota. Przyjemnie mruczy i przeciąga się gdy go głaskamy. Przestańmy jednak głaskać, zrzućmy z kolan albo ze stołu, zostawmy go samego w pokoju odrazu pokazuje swe ostre pazury i żarłoczne zamiary. Zupełnie podobnie jest z grzecznością niektórych dzieci. Na zewnątrz przyjazny, rozkoszny jak kot uśmiechnięty, nadskakujący gdy go się chwali, gdy na niego się patrzy. Przestańmy chwalić, albo odwróćmy się a zaraz na jaw wychodzi łobuzerstwo, wyśmiewanie,

dokuczanie innym. To nie jest prawdziwa grzeczność jeśli ktoś spodziewa się na niej dobrze zarobić przez lepsze stopnie, wyróżnienia lub pochwały.

Jaką powinna być grzeczność, aby była ludziom przyjemna i Bogu miła? Najpierw powinna objawiać się przez dobre zachowanie. Grzeczny chłopiec na ulicy nie ma wróbli pod czapką i dlatego zawsze pozdrowi swych przełożonych. Dziewczynka też nie będzie udawała że jest tak zajęta wystawą okna, czy obłokami, że nikogo z przechodzących nie widzi.

Na ulicy nie krzyczy, nie biega po całym chodniku, nie rozbija się. Idąc z kimś starszym pamięta o tym aby iść po jego lewej stronie. Przy stole nie stacza bójek o kromkę chleba czy o widelec. Pamięta aby i tutaj dać pierwszeństwo rodzicom i starszym.

Przy wchodzeniu i wychodzeniu z kościoła nie rozmawia i nie przepycha się.

Grzeczne dziecko cechuje skromność. Nie myśli ono tylko o sobie i o swych jakoby bohaterskich wyczynach. Pozwoli innym mówić. Gdy je ktoś częstuje owocem lub cukierkami to nie zabiera ono wszystkich owoców razem z koszykiem, ani wszystkich cukierków razem z bombonierką. Po zabraniu przynajmniej nie zapomni podziękować.

Bądź skory do pomocy. Umiej otworzyć komu innemu drzwi, poczuwaj się do pomocy przy niesieniu ciężaru czy przy pchaniu wózka.

Jest taka bajka Kryłowa — przez las szło dwóch chłopców. Las był wielki, pełno w nim dzikich i drapieżnych zwierząt. Na raz na drodze ukazał się niedźwiedź. Za późno było uciekać z powrotem. Jeden chłopiec zręczniejszy wskoczył na drzewo. Drugi zawołał by mu pomógł dostać się przynajmniej do pierwszych gałęzi. Tamten jakby wcale nie słyszał drapie się aż na sam wierzchołek. Ten, który został na drodze, widząc, że zbliża się jego ostatnia chwila, upadł na ziemię i udaje nieżywego — wstrzymał oddech ani powieką nie mrugnął. Niedźwiedź zbliżył się, popatrzył, obwąchał i odszedł do kniei. Powoli więc schodzi kolega z drzewa i pyta żartobliwie — „co ci niedźwiedź szeptał na ucho?" — powiedział mi, że przyjaciela prawdziwego poznaje się w biedzie i nieszczęściu.

Zapamiętajcie sobie na zawsze słowa niedźwiedzia, że prawdziwego przyjaciela poznaje się dopiero w nieszczęściu.

I jeszcze jedno sobie zapamiętajcie — a mianowicie: że prawdziwie wielkim i miłym Bogu nie uczynią cię ani bujna czupryna, ani piękne loki, ani silny głos ani mocne do rozpychania łokcie, ani piękna suknia czy buty ani wreszcie wiele odznak sportowych czy wysokie stanowisko ojca, lecz tylko dobroć twego serca, tylko szczera, skromna, życzliwa uprzejmość.

Ks. B. T.

Dzwonki niedzielne

Część III. Kanon Mszy św. Przeistoczenie chleba i wina.

Prefacja, to pieśń dziękczynna
Dobroć Bożą przypomina,
„Bóg jest miłosierny wielce
Dzięki czyńmy, w górę serca!"

Z aniołami na niebiosach
Lud i Kapłan łączą głosy,
Dzwonków drugie wtórzą dźwięki;
„Święty Bóg nasz, Święty, Święty!"

Zmów też pacierz za kapłanów
Bóg niech łaską darzy
I wspomaga w obcych krajach
Księży misjonarzy.

Za rodziców módl się, krewnych
Za Ojczyznę drogą
I za ludzi co w Kościele
Są dziś razem z tobą.

Trzecie dzwonki! Skup swe myśli!
Ksiądz nad chlebem Krzyże kreśli,
Nisko ze czcią się pochyla
Zbliża się najświętsza chwila...

Klęknij! Jest Przeistoczenie!
Cisza wokół i skupienie,
Milkną śpiewy i organy,
Bo zstępuje Pan nad Pany...

Kapłan wznosi Hostię białą.
Chleb zmieniony w Boże Ciało,
Potem Kielich... Krople wina
Krwią już są Bożego Syna.

Z. K.

Mały Grajek

W pewnej wiosce na Podhalu żył Jędruś sierota. Miał zaledwie dwanaście lat, a już pasał owce swego wuja, Antoniego Sulei ,który się nim opiekował. Codziennie wiosną i jesienią wyganiał Jędruś swoją trzódkę na ubocz w pobliże osiedla, na całe zaś lato szedł zwykle na halę razem z innymi juhasami i spędzał tam trzy miesiące, nie schodząc wcale do wsi.

Lubił bardzo pobyt na takiej polanie, bo też i cudnie tam było. W dole rozciągały się bory jodłowe, wyżej po zboczach gór pięła się karłowata kosówka i piętrzyły się niebotyczne turnie!...

Wprawdzie niektórzy juhasi śmiali się z Jędrka, że jest mały i słaby, ale on starał się ich unikać, nie brał też udziału w hałaśliwych ich zabawach: w skakaniu przez ognisko czy potok, lub w rzucaniu do celu ciupagą. Zazwyczaj odłączał swoje owce od ogólnego stada, prowadził je na jakąś odosobnioną polankę i tam spędzał długie godziny, leżąc na wznak w trawie, zapatrzony w przeźroczysty błękit nieba i zasłuchany w szmer potoku...

Czuł się wtedy bardzo szczęśliwy i śpiewał. Nie śpiewał jednak zwykłych góralskich piosenek, lecz tworzył sam sobie własne melodie.

Pewnego ciepłego wieczoru jesienią, gdy Jędrek powrócił z pobliskiego pastwiska, rzekł mu wuj:

— Jutro jest jarmark w Nowym Targu. Jedziemy do dnia i zabierzemy cię z sobą!...

Jędruś aż podskoczył z radości.

Wyjechali przed świtem, bowiem do miasta było dobrze ze trzy mile. Jędrek przytulił się do wujowej cuhy i drzemał...

Na jarmarku było moc ludzi. Cały ten ruch i gwar w pierwszej chwili oszołomił chłopca. Gdy się trochę opamiętał, nie mógł znów napatrzyć się straganom i kramom z różnymi towarami, a i huśtawkom i karuzeli, jakich jeszcze przed tym nie widział. Lecz podziw jego nie miał już granic, gdy wuj pociągnął go w stronę budy, skleconej z desek, z szumnym napisem:

— **„Tu pokazują dzikie zwierzęta“.**

Owe „dzikie zwierzęta“ jednak ograniczały się do jednego tylko niedźwiedzia. Mimo to Jędrek, zobaczywszy misia, nie mógł powstrzymać okrzyku przerażenia.

— Jakiż on musi być zły! — szeptał, tuląc się do wuja.

— Pewnie! — odparł z uśmiechem stary Suleja. — Nie życzyłbym ci spotkania z nim w lesie albo na polanie...



— A czy są jeszcze niedźwiedzie w górach? — zapytał Jędruś z niepokojem.

— Teraz to rzadziej się u nas trafiają! Na Spiszu i Orawie, w Wysokich Tatrach jest ich więcej. Mój dziadek — ciągnął dalej stary Suleja — opowiadał mi nieraz, że i u nas, w Waksmundzkim lesie i koło Łysej Polany pod Morskim Okiem, było ich dużo, zaś w Kopie Magury pod Halą Gąsienicową jest jeszcze dotąd cała masa kości niedźwiedzich, prawdziwe cmentarzysko...

— — — — — — — —

Tymczasem widownia napełniła się widzami i miało rozpocząć się przedstawienie. Niedźwiedź mruczał złowrogo i szczerzył zęby, szarpiąc łańcuch, na którym był uwiązany. Lecz zjawił się zaraz jakiś młody człowiek, widocznie jeden z właścicieli budy cyrkowej, i zaczął wygrywać skoczne melodie na skrzypcach przed misiem. Zwierz uspokoił się natychmiast i począł wybijać takt swoim potężnym łbem, kołysząc się przy tym niezgrabnie z boku na bok...

Jędruś z otwartymi ustami patrzył na ucieszne widowisko i słuchał w zachwycie gry skrzypiec. Tak mu się to podobało, że jął klaskać w ręce i wołać:

— Jakież to śliczne! jakie piękne!...

Przed powrotem do domu Suleja rzekł do chłopca:

— No, Jędruś! dobry i pracowity z ciebie pachołek. Wybierz więc sobie — co chcesz — w kramach, a kupię ci, boś wart tego..

— Ach, wuju! — westchnął nieśmiało Jędrek .Żebyście mi kupili takie gęśle, jakie miał ten niedźwiednik!...

— Gęśle? powiadasz!?! — rzecze gazda zdziwiony prośbą chłopca. — Cóż ci po nich?!? — Przecie nie umiesz grać!...

— Nauczę się! — odrzekł rezolutnie mały.

— — — — — — — —

Bartuś Obrochta umiał rzeczywiście pięknie grać na skrzypcach i chętnie dał Jędrusiowi pierwsze wskazówki. Wkrótce jednak chłopak zrobił tak zadziwiające postępy, że stary grajek rozłożył ręce bezradnie, mówiąc:

— Ucz się chyba sam dalej, bo ja, już więcej cię nie nauczę! Pokazałem ci wszystko, co umiałem!!!...

Niezadługo potem stada wyruszyły na hale pod opieką juhasów i silnych psów owczarskich. Jędruś poszedł z nimi...

Czas mu schodził przyjemnie i szybko. Pewnego dnia, gdy zdrzemnął się trochę w cieniu smreka, zbudziło go nagle żałosne beczenie owiec i wściekłe ujadanie psów. Zerwał się na równe nogi i spostrzegł ogromnego niedźwiedzia, zbliżającego się z głuchym pomrukiem ku owcom, które, zbite w gromadę, nie starały się wcale uciekać. W pierwszej chwili chłopak chciał się ukryć, lecz gdy zwierz przewrócił jedną z owiec i zabierał się do pożarcia jej — zapomniawszy o przestrachu, podbiegł odważnie do potwora z okutą ciupagą w ręku. Miś, ujrzawszy go, ryknął straszliwie, zostawił swą zdobycz i, stanąwszy na tylnych łapach, oczekiwał przeciwnika.

Jędrek przeraził się tak bardzo, że nie myśląc już o niczym — rzucił się do ucieczki. Czworonóg zaś, poczuwszy swoją wyższość, podążył żwawo za nim.

Nagle zbawcza myśl zaświtała mu w głowie:

Skrzypki! Gdyby tak zagrać teraz na nich, jak ów niedźwiednik w Nowym Targu?!?...

Błyskawicznie więc skręcił w bok, w stronę szałasu, gdzie na progu leżały skrzypce. Tuż, tuż za sobą słyszy najwyraźniej głuchy pomruk i ciężkie sapanie groźnego prześladowcy...

Jeszcze dwieście, jeszcze tylko sto kroków... jeden skok przez rwący potok i już... już dopadł węgła szałasu i pochwycił swe gęśle! Uderzył smykiem po strunach! Spod drżących palców zerwała się skoczna melodia...

Niedźwiedź zatrzymał się i słuchał z uwagą, patrząc na grajka oczyma, które od razu straciły swój krwiożerczy wyraz. Zakołysał się i zaczął poruszać się w takt swym wielkim łbem. Wreszcie wspiął się na tylnych nogach i puścił się w pląsy...

Wtedy Jędrek na dobre odzyskał odwagę i, grając wciąż na gęślach, szedł w dół wolnym krokiem. Miś wlókł się za nim, jak wierny pies kołysząc się zabawnie, tańcząc i podskakując.

Tak doszli do najbliższej wsi, gdzie niedźwiedzia schwytano i związano, nie szczędząc chłopcu pochwał za jego odwagę i przytomność umysłu. Wiadomość ta rozniosła sie szybko po okolicy. Wkrótce też po misia zgłosił się jego właściciel, ów kuglarz jarmarczny, od którego uciekł.

Był to bowiem ten sam tresowany niedźwiedź, którego nasz Jędrek widział w Nowym Targu.

Za mimowolne odszukanie i sprowadzenie zwierzęcia góralczyk został sowicie wynagrodzony przez niedźwiednika. Za te pieniądze pojechał zimą do Krakowa ,aby uczyć się muzyki.

Eka.